

**ks. prof. Stanisław Nagy SCJ**

## **PROFETYCZNA ROLA KOŚCIOŁA – KOŚCIÓŁ A PRAWDA OBJAWIONA**

Dodaję ten podtytuł, żeby zawężając, paradoksalnie poszerzyć i pogłębić powierzone mi zadanie. Nie będę więc mówił o stosunku Kościoła do prawdy, nazwijmy ją filozoficzną, bo i taki stosunek istnieje, będę mówił natomiast o roli Kościoła wobec prawdy religijno-chrześcijańskiej, po prostu prawdy objawionej, z jednym jednak „ale”. Stanowi go podtekst, albo może klimat jaki panuje we współczesnym, tym najmodniejszym dzisiaj myśleniu filozoficznym, który – przyznaję się, że nie bardzo wiem dlaczego – nazywa się postmodernistycznym. Wiem na razie tylko tyle, że to tak nazywane myślenie filozoficzne jest myśleniem, którego istotnym elementem składowym jest totalna negacja prawdy. Bo istnieje na pewno myślenie filozoficzne, które jest ciągle autentyczną wiarą w prawdę i autentyczną refleksją nad prawdą. Co więcej, jak stwierdzają filozofowie katolicycy w wydanym ostatnio we Francji dokumencie pt. *Filozofia w Kościele*, istnieje „filozofia w Kościele, tak jak teologia, egzegeza, historia i prawo kanoniczne” (Doc. Catch. nr 2179, s. 341). Słowem, jest pełnoprawnym przedmiotem urzędowego wykształcenia teologicznego.

Tym podtekstem mojego wystąpienia jest, jak mi się zdaje krach współczesnego myślenia filozoficznego, jakim jest niewiara w istnienie prawdy, krach, którym ostatecznie jest myślenie postmodernistyczne. W jakimś sensie będzie tym podtekstem filozofia funkcjonująca w wykazie dyscyplin, stanowiących rejestr katolickiego nauczania. Nie myślę się jednak tak rozumianą filozofią zajmować wprost, poza drobnymi odniesieniami w ostatniej części mojego przedłożenia.

Będzie ono natomiast próbą analizy trzech tekstów ewangelicznych powszechnie znanych zwłaszcza w kontekście liturgii Wielkoctygodniowej.

„Ja jestem drogą i prawdą i życiem” (J 14,6).

„A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14).

„Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16).

### 1. „Ja jestem prawdą”

Rozpoczynając mój wywód chciałbym zaznaczyć, że prowadzony on będzie wyłącznie w polu metodologicznym nadprzyrodzonej wiary, a więc ściśle rozumianej teologii, operującej wyłącznie przesłankami czerpanymi z objawienia.

Pierwszym tego przykładem jest mieszczący się w tej wprowadzającej części tytuł zaczerpnięty z Ewangelii św. Jana, wkładającego w usta Chrystusa to jedyne w swoim rodzaju słowo: „Ja jestem drogą i prawdą i życiem” (J 14,6). Gdy do tych słów doda się, owo do Piłata skierowane: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37) i to do Filipa „kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 10,9), a dalej „Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie”? (J 14,10) – to otrzyma się zaskakujący, zbijający z nóg myślącego człowieka wniosek, że idzie tu o niesłychany stosunek człowieka do prawdy. Rewelacyjność tego wniosku polega na tym, że poza Chrystusem nikt tak nie określił swojej tożsamości z Bogiem („ja i Ojciec jedno jesteśmy”), nikt zdrowo myślący nie ujął w ten sposób swojej relacji do prawdy, kategorią identyczności.

Ludzie zajmujący się prawdą mówili: „znam, albo nie znam prawdy”, „moja albo nie moja prawda”, „trudna czy oczywista prawda”, ale nigdy do głowy im nie przyszło, zwłaszcza tym, którzy z tej głowy robili właściwy użytek, że z prawdą się utożsamiają w sensie bytowym. Chrystus jest jedynym, który to powiedział z całym przekonaniem, który nią żył od początku do końca i za którą również ostatecznie to życie oddał.

Cóż to znaczyło? Miał pełnię wiedzy, znał wszystkie jej odmiany i zakamarki zaprzeczeń i wypaczeń? Wiedział w całej pełni, jak w świecie przebiega i realizuje się we wszystkich jej wymiarach owa po ludzku określona *adequatio intellectus et rei*? To też, ale równocześnie coś daleko, niepojęcie więcej. Był prawdą, prawdą w całej swojej istocie. A i wszelka prawda posiadała w Nim swoje spełnienie. I to jeszcze nie wszystko. Chrystus bowiem był uosobioną prawdą, jak Duch Święty jest

uosobioną miłością. Oznacza to, że jest prawdą do głębi swojego osobowego bytu, implikującego samoistność, wolność i samoświadomość.

Ale objawienie idzie jeszcze dalej z ukazywaniem tych niepojętych powiązań Chrystusa z prawdą. Stwarza mianowicie dostęp do genezy Jego związków z najpełniejszą prawdą, jaką jest Bóg. Zawierają to słowa Janowego prologu, a w nim owo: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga” (J 1,1-2). „A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1,14).

Te nieporównywalne z niczym w swojej kondensacji słowa są godne uwagi z dwóch podstawowych powodów: Bożego pochodzenia Słowa, oraz przyjęcia przez to Słowo postaci prawdziwego człowieka związanego z ziemską egzystencją.

Sprawa pochodzenia Słowa od Boga Ojca, staje się bliską procesowi poznania ludzkiego prawdy w oparciu o arystotelesowsko-tomistyczną teorię poznania, z pojęciem słowa stanowiącego kres złożonego procesu poznania. Jest ono owocem końcowym tego procesu, wyrażającym się pojęciem „prawda”.

Proces ten przeniesiony na płaszczyznę życia trynitarno-Bożego polega na misterium samopoznawania się Ojca – Zasady tajemnicy Bóstwa, którego rezultatem jest zrodzenie Syna, stanowiącego pełny obraz Ojca, obraz nazywany przez tomistów Słowem odzwierciedlającym w pełni istotę Ojca. Istotą więc tak przebiegającego odwiecznego procesu rodzenia, jest osoba Syna-Słowa, a więc prawda o Ojcu i wszystkim, co w Nim jest prawdą.

Czuje się niedosyt w tym tak prostym prezentowaniu genezy Syna-Słowa, które „zawsze było u Boga” w wyniku odwiecznego rodzenia na łonie Ojca. Doświadczając całej nieporadności, chciałoby się powiedzieć w tej pierwszej fazie egzystencji Słowa na łonie Ojca, że Słowo było obrazem Ojca, samym Słowem Ojca o sobie, w Jego poznawczej aktywności.

Jakżeż inaczej wyglądają początki przygody z prawdą stworzonego człowieka. Zrodzony z człowieka, przy czynnym zaangażowaniu Boga, rodzi się jednak nie w łonie procesu immanentnego poznania, a w konsekwencji fizycznego zjednoczenia, stanowiącego owoc dwuosobowej miłości, rodzi się dla poznawania prawdy w oparciu o otrzymany w wyniku zrodzenia intelekt i do czynienia dobra na gruncie danej mu woli. Ale ta

prawda, którą on może poznać i poznaje, nie jest tak wtopiona w proces zrodzenia, jak w wypadku trynitarnego zrodzenia Słowa. Jest więc raczej rodzeniem dla prawdy, aniżeli Prawdą, którą jest przedwieczne Słowo.

Nie próbujemy już głębiej drążyć tej odmienności prawdy, stanowiącej przedmiot ludzkiej, stworzonej przygodnej refleksji – której niczego nie zamierzam odbierać z wielkości, a tylko obserwować, jaki jest stosunek do ludzkiej bytowości – w stosunku do Prawdy, którą jest odwieczny Syn Boży, Słowo samopoznającego się Ojca w procesie trynitarnego rodzenia.

Niech mi będzie jednak wolno wyrazić sugestię pod adresem zajmujących się prawdą filozofów, żeby bacznie zwracali uwagę na te odrębności funkcjonowania prawdy w płaszczyźnie racjonalnej refleksji od tej, która w odniesieniu do Jednorodzonego Syna Bożego wchodzi w grę w teologicznej refleksji.

Przejdźmy jednak do drugiego członu zawartej w prologu konstatacji doktryny o przedwiecznym Słowie zrodzonym przez samopoznanie Ojca. Wyrażają go słowa:

## **2. „A Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas”**

Bliskie jest pokrewieństwo tych słów z owymi powiedzianymi do Piłata: „Jam na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie”, a i tych, którymi zaczyna się List do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (1,1-2). Łączy te teksty jeden centralny motyw prawdy o tym, że trynitarnie misterium zrodzenia na łonie Ojca Jednorodzonego Syna i przedwiecznego Słowa – Prawdy, przekroczyło granice świata Trójjedynego Boga, przyjęło postać człowieka, i weszło w przestrzeń stworzonego świata, ażeby przemówić do spotkanego na nim śmiertelnego człowieka. A z kolei ta złota nić wiążąca zacytowane teksty, rozszczepia się na dwa wyraźne wątki.

Pierwszym, który mimo wszystko najdobitniej wyraża tę zaskakującą prawdę, zawarty jest w Janowym prologu: „Na początku było Słowo, (...) i Bogiem było Słowo (...). Wszystko przez Nie się stało”(J 1,1.3). „Na początku”, czyli w odwiecznych mrokach bytowania Boga, w orbicie tętniącego niepojętym rytmem trynitarnego życia – to „stamtąd”, z tego odwiecznego trwania w obrębie Bożego i trynitarnego świata, Przedwieczny Syn żyjący dotąd w postaci czystego Słowa, naprzód jeszcze

z tej „wysokości” bycia tylko zrodzonym Słowem-Synem, zaangażowany jest w stworzenie immanentnego świata. Ale w pewnym momencie historii, nie opuszczając tamtego Bożego świata i życia, a przyjmując postać człowieka, jednoczy się z naturą ludzką, z zachowaniem Osoby przedwiecznego Słowa i oczywiście Boskiej natury, wchodzi w krąg tego naszego stworzonego świata.

Zachodzą więc w czasie dwa kapitalne fakty-wydarzenia: Słowo Przedwiecznie uosobiona Prawda wiąże się w tajemnicy wcielenia z ludzką naturą, po prostu z pełnym człowieczeństwem „prócz grzechu” tak, że jak powie List do Hebrajczyków „nie wstydzi się nazwać ich [ludzi] braćmi swymi” (2,11). Ale stając się człowiekiem nic nie stracił ze swojego „Bożego uposażenia”, a więc z godności Syna Bożego i Osoby Słowa Przedwiecznego. Jego człowieczeństwo zjednoczone zostało i z naturą boską i z Osobą Słowa, uosobioną Prawdą. Stając się w pełni człowiekiem, różnił się nie tylko bezgrzesznością, ale i tym posiadaniem Bóstwa i Osoby Syna.

Pociąga to za sobą drugi wymiar tajemnicy wcielenia, o jakim mówi św. Jan w prologu w słowach „i zamieszkało między nami” i w owych skierowanych do Piłata „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37). Zawartość treściowa tego aspektu zawiera nie tylko fakt wkroczenia Przedwiecznego Słowa w obręb stworzonego świata, ale i to, że odtąd na tym świecie będzie funkcjonować podwójny rodzaj prawdy. Tej Sokratesa, Platona, Arystotelesa, Augustyna i Tomasza, a więc prawdy zdobywanej krok po kroku, albo i w taki sposób fałszowanej i tej, która istnieje, żeby tak powiedzieć, w postaci czystej, będącej uosobioną Prawdą Boga i o Bogu. „Ja na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” powiedział Chrystus do Piłata, wyrażając w tym: „aby dać świadectwo prawdzie” daleko więcej aniżeli tylko uczyć prawdy, uczyć o prawdzie, analizować prawdę. To znaczy być prawdą, uosobioną prawdą na tym świecie, a przez to i ukazywać prawdę, uczyć prawdy i ukazywać fragmentarycznie prawdę. „Dać świadectwo prawdzie” sprzed trybunału Piłata, oznaczało dać światu całym sobą prawdę w życiu, działaniu, słowie, cierpieniu i śmierci. Wszystko to było prawdą, zbawczą prawdą, bo było częścią Wcielonego Słowa. Chrystus jest więc jedynym człowiekiem w historii,

który głosił prawdę sobą, swoim ludzkim, a przecież nie tylko ludzkim bo Boskim, Słowa Wcielonego Boga, życiem. Głosił ją też słowem, ale i każdym fragmentem życia, jakie przeżył na ziemi.

Pomijam płynące z tego liczne konsekwencje, by skupić się tylko na dwu. Pierwszą jest skorygowana przez II Sobór Watykański koncepcja objawienia. To już nie jest tylko *locutio Dei attestans per illuminatio mentes* ale „Ten, którego gdy ktoś widzi, widzi też i Ojca (por. J 14,9) przez całą swoją obecność i ukazuje się przez słowa i czyny, przez znaki i cuda, zwłaszcza przez śmierć i swoje pełne chwały zmartwychwstanie, a wreszcie przez zesłanie Ducha prawdy, objawienie doprowadził do końca” (*Dei verbum* nr 4).

Drugą natomiast konsekwencją Chrystusa widzianego jako uosobioną prawdę, jest godność i rola apostołów. Nie mają być oni tylko prorokami, dzielącymi się z ludźmi różnymi fragmentami prawdy o Bogu, ale „świadkami”, którym było dane patrzeć własnymi oczyma na to, co się działo „kiedy Pan Jezus przebywał z nami, poczynawszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba” (Dz 1,21-22). „Patrzeć własnymi oczyma” znaczy tu nie tylko oglądać, ale żyć obok, „być z Nim”, jak powie św. Marek (3,14), albo jak mówi polskie tłumaczenie „aby Mu towarzyszyli”. A szło o jedno: wchłonąć jak najwięcej z tego życia, które całe było życiem uosobionej Prawdy, Wcielonego Słowa. To było powołanie i godność apostołów, to był fundament misji Dwunastu.

I w ten sposób doszliśmy do trzeciej części rozważań, które zatytułowaliśmy we wstępie słowami Chrystusa skierowanymi do apostołów:

### **3. „Kto was słucha, Mnie słucha, kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który mnie posłał” (Łk 10,16)**

Zanim poddamy analizie te nabrzmiałe treścią słowa Chrystusa, wróćmy na moment jeszcze do pretorium Piłata i wsłuchajmy się w równie dramatyczne Jezusa słowa skierowane do protagonisty dzisiejszego postmodernizmu, rzymskiego sceptyka Piłata. Oto one: „Ja na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”. Ich uzupełnieniem i dramatycznym komentarzem, są „wykrzyczane” przez Niego słowa w równie dramatycznym sporze z faryzeuszami. „Kimże ty jesteś”? z gniewem zapytali ci ostatni. Pomijając wzmiankę o ich zaciekłym oporze wobec

Jego nauki, wyłożył sens swojego pobytu na ziemi: „Ten, który mnie posłał, jest prawdziwy, a Ja mówię wobec świata to, co usłyszałem od Niego (...) A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną: nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba” (J 8,26.29). Tym, co te dwa teksty ze sobą wiąże jest problem życiowego zadania Chrystusa, otrzymanego od Ojca, ażeby głosić prawdę, która od tegoż Ojca pochodzi, a której On sam jest najwierniejszym obrazem. A więc, misja z góry, od Ojca, ażeby „dać świadectwo prawdzie”.

I jedno – misja, i drugie – głoszenie swoiście pojmowanej prawdy jest tu ważne. O tej swoistej prawdzie Chrystusa, wypowiedzianej swoją Bosko-ludzką, a równocześnie ziemską egzystencją i słowami wypowiedzianymi „z mocą” „jak nikt dotąd nie mówił” i dodajmy od razu „to wszystko” dopełnione przez posłanego po zmartwychwstaniu, Ducha Świętego.

Przyjrzyć się trzeba jeszcze temu drugiemu misterium, mianowicie misji, jaką Chrystus otrzymał od Ojca, by tę prawdę ogłosić, także tę o krzyżu i z krzyża, i tę o pustym grobie, i tajemnicy paschalnej już egzystencji.

Czy trzeba dodawać, że była to wielka, ogromna misja? O jej wyjątkowości będzie mówił sam Chrystus, stwierdzając, że była misją „od Ojca” („jak Mnie posłał Ojciec”), mówili apostołowie, mówiło Pismo święte. Zacytujmy tu jedno z najbardziej oczywistych i lapidarnych w tej materii wypowiedzi z Listu do Hebrajczyków: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat” (1,1-2). Jak nie podsumować tego uroczystego tekstu samego Chrystusa „jeden jest wasz Nauczyciel” (Mt 23,8), ażeby uzupełnić to nieco dalej „jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23,10). Z rzeczy samej, z treści tych tekstów wynika absolutna jedyność nauczyciela i proroka prawdy o Bożym zbawieniu, jak jedyna jest ta właśnie prawda. Nie uchyla się od takich funkcji, ale z całą mocą podkreśla swoją z nimi nieporównywalność i jedyność. On głosi Ojca, On naucza z nakazu Ojca, On widział i zna Ojca. Prorocy Starego Testamentu byli tylko wieszczami Jego i dokonanego przez Niego dzieła zbawczego. On głosi je sam stwierdzając, że zapowiadane królestwo Boże już nadeszło (por.



Mt 4,17; Mk 1,15). „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże”, a Konstytucja o Kościele powie wprost: „przede wszystkim królestwo Boże ujawnia się w samej osobie Jezusa Chrystusa” (KK I, 5). Teologia posoborowa podsumuje to stwierdzeniem o zasadniczej różnicy między misją prorocką Chrystusa a innych proroków w jej stosunku do głoszonej prawdy o zbawieniu. Chrystus głosząc zbawienie, głosi siebie i całą nieskończoną treść z tym faktem związaną. Jest więc prorokiem i nauczycielem nieporównywalnym, ale posiada misję nauczania adekwatną do głoszonego przesłania, które jest przesłaniem o Nim samym.

W sumie oznacza to, że z tajemnicą ziemskiego życia Chrystusa związana jest zbawcza obecność misterium zrodzonego przez Ojca Syna. Słowo przedwieczne razem z tajemnicą Jego wcielenia i zrealizowanego przez Niego zbawienia są na ziemi obecne z całą dosłownością. A jej heroldem jest posłany przez Ojca, Jego własny Syn. Idzie więc o tożsamość prawdy i Jej głosiciela.

To jest pierwsze ze świętych i niepojętych rewelacji „dobrej nowiny” Nowego Testamentu. Ale jest jeszcze następna, związana z faktem prostych Dwunastu ludzi, których Chrystus „wybrał”, „powołał”, „ustanowił Dwunastu”, „aby byli z Nim”. Nie trudno się domyśleć, że idzie tu o wyraźny tekst św. Marka mający kapitalne znaczenie dla sprawy „profetycznej roli Kościoła”. Okazuje się bowiem, że Chrystus zamierza ten cały zrąb prawdy zawartej w Jego czynach i słowach o zbawieniu, który wniknął w świadomość Dwunastu, zostawić na ziemi jako depozyt objawienia. Depozyt ten zostanie dopełniony przez Ducha Świętego po zmartwychwstaniu, kiedy im Go ześle. „On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26) powie w ostatni wieczór swojego życia ziemskiego. W momencie zaś definitywnego odejścia każe im nieść ten tak powstały zrąb prawdy objawionej „po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Przekaze im to w tych doniosłych słowach: „(...) Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody (...). Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19.20).

Apostołowie zatem, przechowując całość prawdy o Chrystusie Odkupicielu, dopełnioną przez Ducha Świętego, mają zarazem pełnić to samo posłannictwo profetyczne, które On pełnił z woli Ojca na ziemi, z Jego gwarancją bycia przy nich w tej misji aż do skończenia świata.



Święty Łukasz w *Dziejach Apostolskich*, opisując moment wniebowstąpienia, włożył w usta Chrystusa słowa: „będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (1,8). Idzie tu o wyraźne nawiązanie do tej specyficznej roli, do jakiej przygotowywał Chrystus od początku ich powołania do roli świadków tego, co On mówił i tego, co czynił, by mogli oni i ich następcy przechowywać niezawodnie i głosić autentycznie prawdę o Chrystusie, Wcielonym Słowie i Zbawicielu, i prawdy tej być urzędowymi głosicielami. I tak ma być po „wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,21). I tak jest w Kościele zbudowanym na „fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus” (por. Ef 2,20). To w nim jest i stanowi go dziwna prawda o Chrystusie, Wcielonym Słowie Bożym, to w nim również istnieje w biskupach z papieżem na czele Chrystusowe posłannictwo profetyczne z wszystkimi jego konsekwencjami, związanymi z prorocką godnością Chrystusa prerogatywami, jakimi są pewność, niezmiennność i niezawodna autentyczność zagwarantowana owym sławnym zapewnieniem „kto was słucha, Mnie słucha”.

I to stanowi rdzeń prawdy o profetycznej roli Kościoła. Jest On nie tylko przybytkiem jedynej w swoim rodzaju prawdy, bo uosobionej prawdy Odwiecznego Słowa, ale i otrzymanej od Ojca misji, by tę prawdę przekazać ludzkości, dla której istnieje w Kościele.

Czy i jak Kościół wywiązuje się z tego zadania stróża wyjątkowej prawdy i jej przekazywania, to już inne zagadnienie.

Na dzisiaj, na ten zaiste eschatologiczny czas śmierci zadanej prawdzie przez filozofię, ta nasza katolicka świadomość, że żyjemy w orbicie uosobionej prawdy jaką jest Wcielone Słowo, stanowi źródło nadziei i ratunku dla zagubionej ludzkości.